

### **Do samego końca**

Albert wstał z impetem od stołu, jednocześnie przewracając planszę i wszystkie znajdujące się na niej figury.

– Jak to jest, że zawsze ze mną wygrywasz? – zapytał sfrustrowany.

– Gra w Nazaka to nie tylko uczenie się wszystkich schematów na pamięć – odpowiedział Ren. – Jeśli nie będziesz regularnie trenował swojej intuicji i rozwijał zmysłu taktycznego, prędko mnie nie pokonasz – odparł z uśmiechem, bawiąc się pionkiem w dłoni.

– Z twoimi umiejętnościami to aż dziwne, że jeszcze nie dostałeś awansu do Wielkiego Sztabu Generalnego – odrzekł żartobliwie Albert.

– To tylko kwestia czasu. Po tym, jak obronimy Kimibię obaj dostaniemy wyższe stanowiska.

– Nie byłbym tego taki pewien. Słyszałem plotki prosto z dowództwa, że twierdze Meris i Wagar upadły. Jesteśmy ostatnim bastionem.

– Ostatnim czy nie, nasza stolica nigdy nie została zdobyta. Odeprzemy oblężenie i przejdziemy do ofensywy – stwierdził Ren, po czym podniósł się z krzesła.

Spacerując po barakach Tymczasowego Oddziału Obrony Kimibii, specjalnej jednostki wojskowej sformowanej, kiedy wybuchła wojna, Ren zastanawiał się, w jaki sposób spożytkować resztę dnia, wolnego od treningów jego batalionu. Widząc popołudniowe ćwiczenia kawalerii, zapatrzył się w pokonujących przeszkody na wierzchowcach jeźdźców.

„Niesamowite” – pomyślał. „Gdyby nie jazda, nie wygralibyśmy żadnej bitwy. Wszystkie części ekwipunku, które posiadają - siodło, czaprak, strzemiona, uzda, popręg, wodze, bat – czynią tę formację tak wspaniałą. Oni to mają dobrze” – skwitował.

Przepłoszony przez podchorążego legionu, po wpatrywaniu się w dżokejów od czterdziestu minut, Ren postanowił udać się na rynek.

Carevar, miasto stołeczne Królestwa Kimibii, było ogromną i wysoko rozwiniętą metropolią. Będąc centrum handlowym dla całego południa, stolica przyciągała kupców z wszystkich ościennych państw. Wielkie bogactwo Carevar widoczne było chociażby w budowie miasta – ogromny ratusz i zajmujące powierzchnię kilku wiosek targi i sukiennice stanowiły o potędze miasta. Na straganach zakupić można było wszystko, co znane światu – od podstawowego pożywienia i bardziej wytrawnych dań takich jak pieczone jajo smoka, po kamienie szlachetne – szafiry, diamenty, szmaragdy, jadeity czy rubiny – do nieruchomości lub

nawet całych osad. Nowinki technologiczne i innowacje były przedmiotem powszechnej wymiany między sprzedającymi, a rozległą rzeszą konsumentów. Mimo że wraz z początkiem wojny obroty na ulicach Carevar zmalały, miasto pozostawało symbolem potęgi Kimibii.

Ren przechodził obok katedry, podziwiając pełne kolorów i kontrastów religijne witraże, stanowiące wypełnienie okien. Mimo że sam nie miał talentu do tworzenia sztuki, od dzieciństwa podziwiał ją w każdej formie. Uważał, że jest ona niezbędna do poznania świata i wykreowania swojej osobowości.

Chwilę później, gdy dotarł do pierwszych stoisk w centrum miasta, spoglądał na najróżniejsze bronie znajdujące się w ofercie kupców. Jeden z handlowców ochoczo namawiał przechodzących ludzi do zakupu jego wyposażenia, do którego należały m.in. szable, sztylety, maczety, maczugi, topory czy szpady.

– Zapraszam do zakupu! Tylko pięć dukatów, a oręż tak dobre, że same walczyć potrafią! – wołał z szerokim uśmiechem.

„Tak potrafią walczyć, że po pierwszym pojedynku rozpadłyby się w proch” – pomyślał Ren. „Dobrze, że nie wszyscy handlarze sprzedają takie tandety”.

To powiedziawszy, zaczął zmierzać w kierunku ratusza. Ogromny plac łączący przecinające się drogi sprawiał wrażenie nieskończenie wielkiego. Gdy wreszcie zlokalizował przyjaciela Garala wśród mnogich w pobliżu straganów, zapach świeżego pieczywa i innych przysmaków doprowadził go prosto do jego stoiska.

– Widzę, że interes kręci się w najlepsze – zagadał Ren.

– Oczywiście, że tak – odparł Garal, licząc pieniądze w kasie. – obecne zapotrzebowanie na jedzenie pozwala na zarobek niezłych pieniędzy.

– A cóż to za dar natury? – zapytał młodzieniec, wpatrując się w leżący na stole obiekt przypominający krzyżówkę jabłka i śliwki.

– Nowinka prosto z dalekiego zachodu, owoc moroku – zaczął handlarz. – Masz, spróbuj jeden – skończywszy, rzucił produkt w kierunku Rena.

– Mmmm, ciekawy smak – wyksztusił, połykając pierwszy kęs. – Nigdy nie jadłem niczego podobnego. Wydaje się jednocześnie słodki i słony.

– I dokładnie tak jest – odparł Garal zadowolony. – Drzewa moroku sięgają korzeniami kilka kilometrów w głąb ziemi. Dzięki temu, okrywa owocu jest słodka i dobrze nawodniona, a jego wnętrze, wypełnione solami mineralnymi, przybiera słony smak.

– Wspaniały wynalazek ludzkości. No cóż, miłego-

– Dwa dukaty się należą – przerwał kupiec chłopakowi.

– Obawiam się, że obecnie nie mam funduszy na sfinalizowanie twojej prośby – odpowiedział sarkastycznie, a jednocześnie zgodnie z prawdą Ren.

– Spodziewałem się tego. W takim razie wyświadczysz mi małą przysługę. Idź do biblioteki i poszukaj mi jakiejś książki o migracjach horusów. Te ptaszyska zawsze zakłócają działanie mojego kompasu podczas podróży.

Biblioteka Carevar liczyła sobie ponad czternaście wieków. Przechowywano w niej oryginały najważniejszych dla państwa dokumentów, edyktów królewskich i przywilejów wydanych przez władców, łącznie z konstytucją, a także akty unii personalnych i wypowiedzeń wojny, podane wraz z właściwym casus belli i podpisem monarchy. Oprócz głównej części, funkcjonowała także filia z księgami dostępnymi dla każdego obywatela. Jej zbiory oceniano na około 80 tysięcy ksiąg, a wraz z rozwojem i postępem technologicznym państwa liczba ta cały czas wzrastała.

Ren po znalezieniu odpowiedniej książki „Horusy w naturalnym środowisku – zachowanie, egzystencja i rola w systemie przyrodniczym” szybko wyszedł z działu dedykowanego stworzeniom latającym i przeszedł do sekcji militariów. Jako żołnierz młodzieniec interesował się nie tylko obecnymi metodami toczenia wojny, ale także zgłębiał historię rozmaitych broni, artylerii, formacji wojskowych i wielkich dowódców. Wkraczając do poddziału poświęconego dziejom pospolitego ruszenia, Ren zaczął mimowolnie przeglądać zasypane kurzem książki. Wśród wielu dzieł dostrzec można było całe zbiory poświęcone poszczególnym rodom szlacheckim, a także kroniki zawierające opisy mobilizacji wojsk podczas 300-letniej wojny z Xolis. Zaciekawiony wątkiem, młodzieniec postanowił przejść do sekcji w pełni poświęconej historii konfrontacji zbrojnych Kimibii. Biorąc do ręki książkę zatytułowaną „kalendarium konfliktów Królestwa wraz z opisami” przekartkował kolejne stroniczki z datami wypowiedzeń wojen i zawarciami rozejmów.

„Tyle tych podbojów i oblężeń...ciekawe, czy to kiedyś się zakończy” – wyszeptał zamyślony Ren, biorąc księgę pod ramię.

Widząc przez okno, że zbliża się wieczór, młodzieniec postanowił zakończyć przeglądanie i udał się, aby wypożyczyć księgę.

– Należysz do Oddziału Obrony Kimibii? – zapytał bibliotekarz, tkwiąc wzrokiem w skrzyżowanych mieczach oddzielonych tulipanem, wyszytych na koszuli Rena

– Tak – odparł z uśmiechem. – Walczę za nas wszystkich.

– Wielu było przed tobą, którzy tak mówili. Większość z nich nie wróciła z wojny – stwierdził, biorąc książkę do ręki.

– Tym razem będzie inaczej. Teraz jest kluczowy moment w całym konflikcie.

– Kluczowy, bo nasze państwo wisi na włosku.

– Naszym obowiązkiem jest obrona ojczyzny – odpowiedział zdecydowanie Ren. – niezależnie od tego, co się stanie nie możemy się poddać.

– W imię czego?

– W imię wyższych idei – odrzekł.

– Widziałeś kiedyś wojnę na własne oczy? Nie składa się ona z samych bohaterów i wielkich zwycięstw – mówił bibliotekarz, przybijając pieczętkę na książce.

– Nie boję się wojny. Trenuję ciężko i fizycznie jestem gotowy.

– Życie byłoby prostsze, gdyby tylko to wystarczyło – rzekł podając Renowi księgę, a następnie go pożegnał.

Sobota była jedynym dniem w tygodniu, w którym żołnierze Oddziału Obrony Kimibii mogli liczyć na czas wolny. Reszta tygodnia wypełniona była ciężkimi treningami siłowymi, sprawnościowymi i bojowymi. Większość ćwiczeń odbywała się wewnątrz miasta, lecz grafik Rena przewidywał także zajęcia w terenie, za murami. Oprócz powyższych, członkowie oddziału mogli liczyć także na lekcje prowadzone w formie wykładów, podczas których uczyli się formacji wojskowych i manewrów. Wszystko to zamykały treningi seido, czyli nauka podstawowych zakłęb bitewnych.

Po zwróceniu książki Garalowi, Ren udał się do baraków, aby stawić się na wieczorną odprawę. Po jej zakończeniu, zmierzał w kierunku prowizorycznej, grupowej sypialni oddziału. Była to ogromna, kilkudziesięciometrowa hala z rozstawionymi łózkami ułożonych w rzędach. W trakcie drogi do niej wpadł na głowę wyższą od niego dziewczynę.

– Sorki, Ren – zagadała Mithria, szturchając Rena ramieniem. – Jak tam śpi się w grupowej mogile? – zapytała prześmiewczo.

– Jeszcze do niedawna sama tam spałaś – zaznaczył.

– No cóż, teraz jestem już oficerem – odparła, wskazując na czerwoną przepaskę na ramieniu.

– Dopiero co podchorążym została, a już się wywyższa...

– Też byś chciał, co? – odrzekła ze śmiechem, klepiąc Rena po ramieniu i odchodząc do pokoi oficerskich.

Następnego ranka o godzinie 7:00 wybrzmiał dzwonek, błyskawicznie wybudzając ze snu wszystkich śpiących w pomieszczeniu. Wstając z niewygodnych, twardych i pozbawionych niekiedy pościeli i poduszek łóżek członkowie oddziału udali się na śniadanie. Ówczesnego dnia pierwszy posiłek był bogaty, jak na obowiązujące standardy. Nie brakowało jasnego i ciemnego chleba, z możliwymi do dołączenia dodatkami, takimi jak ogórek czy pomidor. Na talerzach żołnierzy zagościły także zupy mleczne i jajka. Mimo wszystkich tych dobroci, wybór posiłku nie był całkowicie dobrowolny. Dietetyk oddziału dbał o to, aby porcja każdego legionisty zawierała odpowiednią ilość witamin, mikro- i makroelementów oraz minimalną porcję fenu – energii, pozwalającej na rzucanie nieskomplikowanych zakłęb. W przeciwieństwie do Oddziału Magów, którzy walczyli głównie za pomocą inkantacji, członkowie Oddziału Obrony Kimibii nie potrzebowali dużej jego ilości, więc wypełnione nim jaja smoka były rzadkością na śniadaniu.

Po zakończeniu śniadania, żołnierze udali się na poranny apel. Aula Oddziału Obronnego Kimibii była pomieszczeniem, które jako jedyne w całym kompleksie prezentowało się na miarę salonów królewskich. Pokryte bordową tkaniną ściany stanowiły perfekcyjne połączenie do przyozdobionego złotem, pełnego historycznych fresków dachu. Podłoga wypełniona była ceramicznymi płytkami, lśniącymi niczym słońce. Mównica położona na końcu sali znajdowała się na kilkumetrowym podwyższeniu. Głos z niej płynący rozbrzmiewał głośno po całej auli, co nieraz powodowało zawroty głowy nieszczęśników, którym przyszło pierwszy raz w życiu stawić się na apelu.

Germ, dowódca Oddziału Obrony Kimibii, był silnym, dobrze zbudowanym mężczyzną w kwiecie wieku. Za każdym razem, gdy przemawiał wzbudzał respekt i szacunek u żołnierzy. Zgodnie z tradycją, stanowiska dowódców obejmowali obywatele wywodzący się z wyższej warstwy społecznej, powiązani z otoczeniem króla. Mimo tych zasad, w tym przypadku było inaczej. Przywódca Oddziału Obrony Kimibii wywodził się ze średnio zamożnego mieszczaństwa, nigdy nie marzącego o wejściu na salony. Z tego też powodu, inni generałowie prześmiewczo nazywali jego formację „oddziałem kupców”

– Dzisiaj będziecie trenować ciężko – mówił. Liczę na was, żołnierze.

Ren, podekscytowany dzisiejszym planem zajęć, czekał na zakończenie apelu. Grafik przewidywał wyprawę poza mury i praktykę w terenie. Wraz z eskalacją działań wojennych, wycieczki poza miasto stały się rzadkością. Aby wyjechać ze stolicy, potrzebne było specjalne pozwolenie króla, którego zdobycie graniczyło z cudem, w przypadku gdy nie należało się do

cechu handlarzy. Opuszczenie Carevar było więc luksusem, na który nie każdy mógł sobie pozwolić.

Po zakończeniu przemowy Oddział Obrony Kimibii wymaszerował z baraków i udał się do wielkiej, drewnianej bramy stanowiącej połączenie stolicy ze światem zewnętrznym. Gdy wielkie wrota otwały się, wojsko wkroczyło na kamienny most, na którego końcu czekała natura. Wielkie, zielone pola wywołały u Rena niespotykane dotąd uczucie zamiłowania do pierwotnej przyrody, nietkniętej ręką człowieka. Krzewy i drzewa, widoczne w dalekiej oddali, napawały młodzieńca ciekawością. Pierwszy raz od czasów dzieciństwa, poczuł on prawdziwe promienie słońca smagające jego skórę. Wynikało to z faktu, że Carevar, nie licząc kamiennych murów, pokryte było także półprzezroczystą, anty-magiczną barierą, znacznie ograniczającą wrażenia zmysłowe.

Kiedy oddział przemaszerował kilka kilometrów, w pełnej formie ukazała się także fauna Kimibii. Lecące w szyku przypominającym kształt koła horusy tworzyły na ziemi pierścień cienia, przesuwały się pokojowym tempem po ziemi. Hasające po łąkach i pustych przestrzeniach z prędkością dorównującą dźwiękowi dażaki znane Renowi z miejskich legend, ledwo co były wychwytywane przez jego skupione oko.

Orszak po długim marszu rozbił obóz w centrum lasu, którego korony drzew sięgały daleko ponad wysokość murów Carevar. Postawione namioty zakryły prawie całą wolną przestrzeń.

Dzień treningu dla Oddziału Obrony Kimibii rozpoczął się rutynowymi ćwiczeniami szermierki. Zajęcia były podzielone na dwie części – pierwsza, polegała na żmudnej praktyce ruchów cięć i parowania stojąc w miejscu. Druga z kolei polegała na pojedynkowaniu się między żołnierzami. Po rozgrzewkowych bataliach prowadzono zawody, a zwycięzca otrzymywał podwójną porcję kolacji oraz tymczasowy splendor i szacunek wśród innych. Dla Rena ważnym było, aby zbliżyć się umiejętnościami do czołowej czwórki szermierzy, wyraźnie odstającej poziomem od reszty.

Broń Rena stanowił długi, dwuręczny miecz, wykonany ze stopu żelaza z domieszką smoczej łuski, która absorbowała znikome cząstki fenu znajdujące się w atmosferze – uważając, że materiał nie pomaga w żadnym stopniu w walce, mało który rycerz decydował się na jej stosowanie. Nie dawała ona faktycznej przewagi w pojedynku, a jedynie zwiększała potencjał wykorzystywania magii, którą większość wojowników i tak gardziła. Rękojeść miecza wykonana była ze skóry, a jej zakończenie – głowica – składała się z połączanej miedzi. Cała broń ważyła mało, a jej posiadacz skupiał się na szybkich atakach, odskokach i oddawaniu inicjatywy, aniżeli na twardych, bezpośrednich starciach.

j – Chyba wypadasz z formy – wykrzyknął Albert w trakcie pojedynku z Renem, zajmując coraz więcej przestrzeni. Błotnista powierzchnia utrudniała poruszanie się zawodnikom.

– Zobaczymy – odrzekł. – Pamiętasz, jak zakończył się nasz ostatni pojedynek?

– Oczywiście, padł zasłużony remis...

– Bujda. Leżałeś na ziemi pokonany.

– Chwilę potem wstałem, więc to się nie liczy – odpowiedział, po raz pierwszy krzyżując miecze z Renem.

Albert posiadał nieco lepsze warunki fizyczne niż Ren. Lepiej zbudowany i cięższy od niego, górował w pojedynkach siłowych kosztem ograniczonej zwinności.

Ren odskoczył od przeciwnika, usuwając się w tył.

– W takim tempie za chwilę wyjdiesz z pola – ostrzegł Albert.

– Spokojnie.

Chowając jedną rękę za plecami, młodzieniec ładował kaido, podstawową technikę wykorzystania magii w pojedynku. Pozwalała ona na wygenerowanie niewielkiej kuli uderzeniowej, niezadającej wielkich obrażeń, ale pozwalającą na zdezorientowanie przeciwnika i zyskanie czasu na atak.

– Użyłeś tej sztuczki ostatnim razem, myślisz, że znowu ci się uda? – zapytał Albert, po chwili przechodząc do zdecydowanego natarcia.

Myśląc, że Ren próbuje zgromadzić wystarczającą ilość fenu i wykorzystać ją strzelając w przeciwnika, jego kolega zdecydował się na szybki atak. Ku jego zdziwieniu, młodzieniec wystrzelił kulę energii w ziemię pomiędzy ich dwójkę, wcześniej odwracając głowę. Znajdujące się na ziemi błoto poszybowało w górę, ograniczając widoczność Alberta i zmuszając go do otarcia oczu jedną ręką, co stworzyło lukę w jego obronie.

– Chyba nie było tak źle, co? – zapytał retorycznie Ren, trafiając swojego oponenta mieczem w lewą część jego korpusu, wygrywając pojedynek.

– Jak zawsze wygrywasz oszukując.

– Przecież używanie magii podczas pojedynku jest legalne – odparł. – Nie moja wina, że sam nie umiesz jej używać – dodał z uśmiechem.

Po zakończeniu sparingów między żołnierzami, nadszedł czas na zorganizowanie turnieju. Organizowanie konkursów bojowych było codziennością w Oddziale Obrony Kimibii.

Zdecydowaną część batalionu stanowili młodzi, pełni energii ludzie tacy jak Ren. Mimo ciężkich treningów każdego dnia zawsze zostawało im energii do wykonywania nieobowiązkowych aktywności.

Turniej pojedynków rozgrywany był w systemie pucharowym. Żołnierze, którzy zgłosili się jako chętni, walczyli z losowo wybranymi oponentami. Prowadziło to do dużej różnorodności w rozgrywanych starciach. Niektóre kończyły się po upływie kilku sekund, co wynikało z dysproporcji umiejętności między uczestnikami, ale zdarzały się również pojedynki trwające kilkanaście minut. Te drugie były jednak rzadkością. Ciężka zbroja nie pozwalała żołnierzom na efektywną walkę przez dłuższy czas, a kluczową rolę odgrywała w takich potyczkach kondycja.

Ren, licząc na poprawienie swoich zdolności walki, postanowił wziąć udział w turnieju. Obserwując innych żołnierzy w trakcie walki, zastanawiał się, z którym przeciwnikiem przyjdzie mu się zmierzyć. Wyniki losowania drabinki pucharowej nie były ujawniane aż do oficjalnego wywołania pojedyńców na pole walki. Gwarantowało to oryginalność starć i zapobiegało wcześniejszym przygotowaniom zakłóć kontruujących dany styl walki.

– Chciałbym zawalczyć z kimś dobrym – dumął Ren, myśląc o z najlepszych pojedyńców swojego oddziału.

Gdy przyszedł czas na pojedynek Rena, prowadzący akcję pułkownik wypowiedział jego imię, wywołując go na pole walki. Ku uciesze młodzieńca, przyszło mu walczyć z Kemalem – wicemistrzem ostatniego turnieju.

– Wreszcie coś ciekawego! – pomyślał, nie mogąc opanować podekscytowania.

Oponent Rena, Kemal, dysponował dwoma krótkimi, możliwymi do złączenia mieczami. Walczący posiadali podobne warunki fizyczne, co pozwalało przewidywać wyrównany pojedynek, ze względu na podobieństwo stylów walki.

– Powodzenia – rzekł Ren.

Nie słysząc odpowiedzi od Kemala, zaczął przyjmować defensywną pozycję, pragnąc postawić w pojedynku na głęboką obronę i oddanie pola, podobnie jak miało to miejsce z Albertem.

Kiedy prowadzący ogłosił rozpoczęcie starcia, Kemal przeszedł do błyskawicznego ataku. Ren, zdążywszy naładować słabe kaido, wystrzelił je w kierunku przeciwnika. Ku jego zdziwieniu, przeciwnik uniknął nadlatującej kuli, kontynuując natarcie. Po wyczerpaniu zasobów Fenu, Ren zajął pozycję nisko na nogach i czekał na nadejście oponenta. Kemal jednak w ostatniej chwili mignął młodzieńcowi przed oczami, a wspomagając się magią iluzji,



całkowicie ukrył się przed Renem. Ten z kolei, nie wiedząc, jak się zachować, zaczął ładować zakłęcie pozwalające na odkrycie wizji z pobliskiego terenu, aby dostrzec przeciwnika. Okazało się to błędem – Kemal wykorzystawszy chwilę nieuwagi przeciwnika, z tempem geparda zadał dwa szybkie cięcia od tyłu, powalając Rena na ziemię.

– Stary, żyjesz? – spytał Albert, kiedy Ren wreszcie otworzył oczy.

Nie pamiętając, co się stało, Ren zapytał się przyjaciela, co się wydarzyło.

– Upadłeś na ziemię i leżałeś nieprzytomny przez dwie godziny.

– A kto wygrał pojedynek? – wydusił z siebie, jeszcze nie do końca żywy.

– Kemal – odpowiedział krótko żołnierz.

– Przecież się nie poddałem! – wykrzyknął.

– Jak miałeś się poddać, nie będąc przytomnym? – zapytał Albert, próbując uspokoić Rena.

– W sumie racja...

– No, wstawaj szybko. Zaraz finałowa walka.

– Z kim walczy Kemal? – spytał Ren, wstając z prowizorycznego łoża.

– Z nikim – odparł Albert. Odparł w półfinale. Ostatnia dwójka to Galen i Christo.

Niepocieszony z faktu przegrania pojedynku z osobą, która nie znalazła się w finale, Ren udał się na miejsce rozpoczęcia walki.

Finałowa para przygotowywała się właśnie do pojedynku, ocierając i ostrząc swoje bronie. Obaj zawodnicy niejednokrotnie zwyciężali ostateczne starcia w przeszłości. Przełożyło się na kursy u jednego z „bukmacherów” wśród żołnierzy, który przyjmował pieniężne zakłady na poszczególnych wojowników. W tym przypadku, stawki były prawie równe, z lekką korzyścią ze strony Galena.

Chwilę po tym, gdy prowadzący ogłosił początek pojedynku, w błyskawicznym tempie dwójka walczących skrzyżowała miecze. Grad ciosów z jednej i z drugiej strony wydawał się trudny do pojęcia przez widzów, w pełni skupionych na tym, co się dzieje. Szybkość ruchów obu zawodników nie pozwalała oku Rena na dostrzeżenie wszystkich zamachnięć mieczem. Tak intensywna walka trwała ponad 20 sekund, po czym zawodnicy odskoczyli od siebie. Po tym, gdy Christo dostrzegł na swojej nogawce miejsce cięcia mieczem ozdobione krwią, podszedł do Galena i pogratulował mu wygranej.

Ren, dalej nie mogąc wyjść z podziwu co do szybkości obu zawodników i lekkości w ich posunięciach, wpatrywał się w uścisk dłoni Christa z Galenem, pogrążając się w zadumie.

– Szybcy są, nie? – zagadał stojący obok Albert.

– Nie bez powodu są zaliczani do wielkiej czwórki – odparł po chwili Ren.

– To prawda. Szkoda, że dzisiaj nie zobaczyliśmy ich w całym składzie.

– Widowisko i tak było świetne. Gdybym nie trafił tak wcześnie na Kemala, na pewno powalczyłbym o miejsce w finale.

– Na pewno, marzycielu. Pokonałbyś sam ich całą gromadę.

– Może jeszcze nie teraz, ale kiedyś mi się uda – odpowiedział Ren z oczami utkwionymi w górze.

Kiedy zakończył się trening szermierki, żołnierze rozpoczęli praktykę inkantacji. Mimo małego wysiłku fizycznego oraz braku potrzeby poruszania się, ćwiczenia magii stanowiły duże wyzwanie dla większości adeptów. Znaczenie miała nie tylko umiejętność poprawnej wymowy zaklęcia, ale także zdolności do absorbowania fenu i jego użycia podczas walki. Najlepszymi magami byli ci, którzy pochłaniali go najwięcej. W dodatku, magia nie była używana w innych celach, aniżeli w tych bitewnych. Niebezpieczeństwo związane z niemożnością utrzymania porządku w państwie oraz ogromne obciążenie psychiczne tych, którzy regularnie korzystali z fenu spowodowały jej zakazanie na terenie Kimibii, co nie tyczyło się żołnierzy, którzy otrzymali prawo do posługiwania się nią.

Ren, zamykając oczy i skupiając się na absorpcji cząsteczek fenu, wymawiał cicho słowa zaklęcia. Wraz z upływem czasu wokół jego osoby materializowała się różowa, niematerialna bariera składająca się z ułożonych w rzędy drobnych heksagonów. Młodzieniec dopiero po latach treningów był w stanie wytworzyć ją na tyle mocną, żeby blokowała kule wystrzelone z hufnic lub falkonetów, a także podstawowe zaklęcia niewymagające dużych nakładów fenu.

– Coś jednak trenowałeś przez ostatni czas – odezwała się Mithria, wpatrując się z skrzyżowanymi rękami w Rena.

– Chciałabyś tak umieć – odrzekł kąśliwie, dematerializując barierę.

– Dobrze wiesz, że moja magia stoi na poziomie kilkukrotnie większym od twojego – odpowiedziała z uśmiechem.

– Niekoniecznie się z tobą zgadzam.

Moment po wypowiedzeniu przez Rena tych słów, Mithria spuściła oczy w dół po czym zaczęła przyciągać do siebie cząstki fenu.

– No dobra, wygrałaś – wydusił z siebie Ren, po tym gdy upadł na ziemię nieprzystosowany do takiego wysokiego stężenia fenu.

Pobyt w lesie zwieńczyła mowa dowódcy Germa.

– Poświęcenie. Tego od was wymaga Kimibia. Nadchodzące czasy nie będą proste – finalna bitwa się zbliża. Wykorzystajcie te dni na trening i pokażcie swoim rodzinom, nie, całemu narodowi, dlaczego tutaj jesteście! Sława Kimibii!

– Sława! – wykrzyknęli zgodnie wszyscy żołnierze.

Powrót do miasta odbył się bez problemów dla Oddziału Obrony Kimibii. W trakcie drogi, Ren napawał się widokiem wolności – bezkresny horyzont był jedną z rzeczy, które bał się zatracić. Tkwiąc wzrokiem w wschodzącym słońcu, myślał nad tym, czy będzie mu dane je zobaczyć jeszcze raz, w atmosferze spokoju ducha i relaksu, a nie w strachu i nieopuszczającym jego ciała stresie związanym z szalejącą wojną.

Podczas gdy wojsko wkraczało już do miasta, Ren obrócił się, aby jeszcze przez chwilę poczuć bliskość natury. Ostatnią rzeczą, którą zobaczył, był pikujący z nieba jastrząb, łapiący w swoje pazury białego gołębia. Padłszy ofiarą drapieżnika, ptak nie miał możliwości ucieczki. Po chwili padł na ziemię, a jego łowca rozpoczął ucztę.

Tymczasem w parlamencie Kimibii rozgorzała dyskusja na temat propozycji o podpisaniu pokoju z państwem Xolis. Wniesiony projekt wysłania oferty kończącej wojnę do obozu państwa wroga był pomysłem jednego z opozycyjnych posłów partii pacyfistów.

– Wojna nie jest dłużej w naszym interesie, a posunę się nawet do stwierdzenia, że nigdy nie była. Teraz, kiedy dochody z podatków zmalały, a ostatnie fortece upadły, powinniśmy nawiązać nić porozumienia z wielkim państwem Xolis – argumentował poseł stojąc na mównicy.

– Precz stąd, tchórze – ozwał się głos jednego z deputowanych. – Czy wasi ludzie zapomnieli, czym jest Kimibia? To kraj zwycięzców nieproszących nikogo o łaskę! Nigdy nie będziemy pertraktować z tymi żalonymi rycerzykami – krzyczał, wstając z siedzenia.

– Prowadzicie kraj do zguby. Przodkowie was rozliczą – kontynuował przekrzykiwany przez pozostałych posłów, a następnie zmuszony do opuszczenia mównicy.

– Ogłaszam rozpoczęcie głosowania w sprawie przyjęcia propozycji posła Maraka o wysłanie oferty pokojowej do państwa Xolis – przemówił marszałek izby niższej.

Chwilę po tym, gdy głosujący wrzucili kartki z odpowiedziami na debatowaną w parlamencie kwestię do urny, ogłoszone zostały wyniki głosowania. 12 posłów wstrzymało się od głosu, 34 poparło pomysł, a 134 deputowanych było przeciwnych jakimkolwiek rokowaniom pokojowym. Projekt został odrzucony.

Ogromny kompleks pałacowy króla Kimibii był klejnotem w koronie całego państwa. Położony w centrum miasta, zajmował przestrzeń równą nieco ponad 300 hektarów. Zdecydowaną część owego terenu zajmowały parki. Przywiezione z najbardziej odległych zakątków imperium rośliny ułożone były okręgami, posortowanymi wielkościami. Kolorystyka także była przemyślana – z lotu ptaka ogrody przyjmowały barwy flagi Kimibii, zachwycając obserwatorów zielono-niebiesko-różowymi barwami. Rodzina króla rezydowała w centralnym pałacu, wybudowanym po zachodniej części kompleksu. Główny obiekt spełniał jednocześnie kilka funkcji. Część budynku zajmowała rozległa sala reprezentacyjna. To w niej miejsce miały koronacje kolejnych władców, a także w tym miejscu swoje zebrania prowadziła Rada Dowódców – organ złożony z monarchy oraz dowódców pozostałych oddziałów, którzy dysponowali nie tylko decyzyjnością w zakresie swoich wojsk, ale także realną władzą polityczną i wpływem na działania wykonawcze. Oprócz tego na terenie kompleksu znajdowało się propagandowe muzeum z posągami wielkich dla państwa postaci, a także mityczne artefakty i insygnia królewskie lub cesarskie innych podbitych narodów. Pałac posiadał również obszerne kwatery dla urzędników, zajmujących się podstawowymi sprawami porządku państwa.

Osiem dni po wyprawie Oddziału Obrony Kimibii do lasu, monarcha Kimibii zarządził zebranie Rady Dowódców. Było ono związane z koniecznością zajęcia się kluczowymi dla państwa w obecnej chwili kwestiami – wojną. Do kompetencji Rady należały wszystkie kwestie wojskowe takie jak taktyka i strategia walki a także pobór do armii.

– Uważam, że powinniśmy bronić się w środku miasta – powiedział siedzący przy wielkim, owalnym stole Dowódca Oddziału Obrony Kimibii.

– Głupota. Obowiązkiem prawdziwej arystokracji jest honor i odwaga. Szturmujemy na nich! Mamy potężne wojska i nie możemy ich marnować w zamkniętej przestrzeni – ozwał się głos Dowódcy Oddziału Kawalerii.

– Uważam – zaczął podniosłym głosem król – że najlepsze rozwiązanie leży po środku. Przygotujmy fortyfikacje lądowe, wzmocnijmy obronę miasta, ale jednocześnie nie rezygnujmy z bitwy. Kiedy zobaczymy przeciwne wojska zbliżające się do nas, wypowiedzmy im bitwę. Jeśli poniesiemy klęskę, będziemy odpierać ataki w mieście. Czy uważacie to za prawidłowe rozwiązanie? – zapytał z powagą.

Wszyscy dowódcy zgodnie przytaknęli władcy Kimibii, przystępując do przygotowań wojennych.

Ren spacerował spokojnie po przedmieściach Carevar. Biedniejsze dzielnice stolicy wydawały mu się jeszcze piękniejsze, niż te ociekające bogactwem. Młodzieniec uważał, że to właśnie w nich można zobaczyć prawdziwe życie miasta i codzienną egzystencję obywateli Kimibii. Z czasem, przemieszczał się coraz bardziej na południe metropolii, powoli zauważając mury Carevar w oddali. Owe dzielnice już kompletnie odmienne były od tego, co napawało oczy na rynku stolicy. Często drewniane, prowizoryczne i zapadające się domy przypominały Renowi wieś wyniszczoną wojną, którą obserwował w młodości na wycieczce. Kanały ściekowe odprowadzające brudną wodę i inne śmieci były całkowicie otwarte, a droga ich przepływu wiodła wzdłuż ulicy. Tworzyło to olbrzymi odór w okolicy, nie pozwalając na normalne oddychanie – nie bez powodu nie było to ulubione miejsce odwiedzin króla. Ludzie chodzący po dziurawym chodniku byli zgarbieni, a w trakcie chodu ich głowy były skierowane w dół. Większość z nich trudniła się prostymi pracami, które były mało płatne. Mało któremu z biednych obywateli dane było zdobyć pracę i wyjechać do centrum miasta. Szklany sufit i uprzedzenia arystokracji wobec ludzi innych warstw utrudniały awans społeczny, tym bardziej tym z najniższych sfer.

Biedak wyglądający tak, jakby nie jadł ani nie pił od przynajmniej tygodnia przykuł uwagę Rena. Młodzieniec podszedł do starca i zaproponował kilka dukatów na chleb. Staruszek ucieszył się z podarunku i ze szczerym uśmiechem uściskał rękę bohatera, wyduszając z siebie potok słów składający się z głębokich podziękowań. Ren ucieszył się, że mógł pomóc. Jednocześnie poczuł smutek – jego żołądek nie pozwalał mu na wyrwanie wszystkich tych ludzi z biedoty. Mały gest, jakim było wsparcie jednego z potrzebujących, był maksymalną formą pomocy na którą mógł sobie pozwolić.

Chwilę po tym incydencie, wśród ludzi zaczęło się poruszenie. Ulicą jechał królewski huzar, wzywający wszystkich obywateli do stawienia się na placu w centrum miasta za dwie godziny. Ren nie zdając sobie sprawy, co się dzieje, natychmiast zawrócił i w półbiegu pośpieszył w kierunku miejsca zebrania.

Kiedy Ren zjawiał się na miejscu, ogromne skupisko ludzi nie pozwalało mu dostrzec, na co patrzą wszyscy obserwatorzy. Zlokalizował szybko ludzi ze swojego oddziału, od których dowiedział się o ważnym przemówieniu króla do narodu Kimibijskiego.

– Gdzie ty się podziewałeś? Zajęli już najlepsze miejsca! Mogłeś przyjść wcześniej – przemówił Albert, znajdując się za plecami Rena.

– No dobra, kiedy to wszystko się zaczyna? – zapytał Ren odwracając się, częściowo podekscytowany, a jednocześnie pełny stresu.

– Chyba za chwilę. Oby to nie trwało długo, w ten ukrop można oszaleć – odparł, przecierając pot z czoła.

– Wszyscy cisza! Król będzie przemawiał! – wykrzyknął jeden z poddanych władcy.

W mgnieniu oka z głośniejszej wrzawy tłum przeistoczył się w cichą gromadę, wśród której słyszalne były jedynie najcichsze szepty, a te również po chwili umilkły.

– Szlachetni obywatele narodu Kimibii! Zebrałem was tu dzisiaj, ponieważ słowa, z którymi pragnę się z wami podzielić na zawsze zmienią nasze życia. Historia pisze się na naszych oczach! Dzisiaj, na horyzoncie z poziomu murów, dostrzegliśmy wojska Xolis maszerujące w kierunku Carevar. Oznacza to, że wasze życia od tego momentu przejdą w pełni na inny tryb. Wysiłek całego miasta jest potrzebny, aby odeprzeć wroga! Każdy z was musi wykazać się użytecznością w tym czasie. Nie lękajcie się jednak, nasze wojska są gotowe i wypowiemy bitwę bezmyślnym przeciwnikom. Wyjdziemy z potyczki zwycięsko, a wasze czyny zapiszą się w historii jako heroiczna postawa. Sława Kimibii!

– Sława! – wybrzmiał donośnie głos wszystkich zebranych.

Następnego dnia Ren nie mógł już opuścić terenu baraków. Przez cały dzień Oddział Obrony Kimibii intensywnie ćwiczył, aby przygotować się na bitwę, do której zostali wyznaczeni jako wsparcie głównych dywizji. Młodzieniec dalej pozostawał w szoku po słowach, które usłyszał poprzedniego popołudnia. Nigdy nie czuł, że wojna jest tak blisko. Mimo że uwielbiał jej jednoznaczność i prostotę, jednocześnie nie potrafił cieszyć się nią, gdy zbliżyła się do niego.

Rozbite przez państwo Xolis obozy kilka kilometrów przed murami miasta stały się ciągłym obiektem obserwacji zwiadowców Kimibii. Chmara czerwono-czarnych namiotów mogła być widoczna gołym okiem z poziomu murów miasta. W związku z tym, że Xolis zwlekało z rozpoczęciem oblężenia, armia stacjonująca w Carevar przygotowała się do bitwy. Plan strategiczny Sztabu Kimibii przewidywał natarcie piechoty i późniejszą szarżę kawalerii. Kompania Rena miała za zadanie wspomagać zmieszane oddziały magów i sił specjalnych.

Pozostała godzina do wymarszu wojsk przez bramę prowadzącą za mury. Ren siedział na ziemi w kwaterze swoich baraków, w milczeniu przecierając w kawałkiem tkaniny swój miecz.

– No to się doczekaliśmy. Wielka bitwa przed nami – zagadał siedzący obok Albert.

– Myślisz, że jak to się zakończy? – zapytał w zadumie.

– To zależy tylko od nas. Wierzmy w siebie i zwyciężmy.

– Masz rację – przytaknął. Zrobmy to.

Wymarsz wojsk w akompaniamencie suzafonów i tub przyjęty został wiewatami i głośnymi okrzykami przez lud znajdujący się na ulicach miasta. Bramy Carevar otworzyły się, odsłaniając armii drogę prowadzącą za mury. Pierwsza w szeregu maszerowała piechota. Jej wyposażenie stanowiła broń biała, głównie miecze długie. Za nią, znajdowała się kawaleria składająca się z pospolitej jazdy oraz królewskich huzarów, najbardziej elitarnej jednostki w armii. Pochód zamykała artyleria, czyli wymieszane jednostki odpowiadające za obsługę falkonetów i hufnic, a także magowie pośredni, wspomagający całe wojsko przy jednoczesnym zwiększeniu potencjału militarnego poprzez korzystanie z zaklęć. Każda z formacji dysponowała oficerami flagowymi, trzymającymi powiewające w górze chorągwie z symbolami narodowymi Kimibii. Dowódcy poszczególnych oddziałów podlegali następcy tronu, który dowodził całą armią.

Oddziały Xolis nie próżnowały. Zauważywszy wychodzące przez mury wojska państwa Kimibii, natychmiast sformowali szyk i przygotowali się do walki. Wśród ich wojsk, w oczy rzucały się horrendalnie wielkie maszyny oblężnicze. W ich szeregach brakowało magów. Było to związane z faktem, że magia była bezwzględnie zakazana w Xolis, a za jej używanie groziła kara śmierci. Strategicznie, wojska Xolis były w nieco gorszej pozycji – nie posiadali przewagi wysokości. Miasto Carevar leżało na niedużym wzgórzu, ułatwiając atak oddziałom atakującym od strony stolicy.

Armie stanęły naprzeciwko siebie, zajmując pozycję do bitwy. Obie strony dysponowały podobną liczebnością wojsk, różniło się jednak rozłożenie procentowe poszczególnych jednostek w obu armiach. Państwo Xolis, oprócz gwardii dowódczej, nie dysponowało kawalerią, ale głównie piechotą i artylerią. Xolis próbowało pierwsze przeprowadzić szturm, usiłując stworzyć wylom w szykach Kimibii. W międzyczasie po wyrównaniu terenu dla kawalerii, lekka jazda Kimibii zaczęła wyprzedzający atak na lewym, słabszym skrzydle wojsk Xolis. Plany następcy tronu Mazana co do szybkiego rozstrzygnięcia bitwy okazały się nietrafne. Wysoka dyscyplina i dobre zorganizowanie oblegających pozwoliły wojskom Xolis na odparcie szarży. Chwilę po tym, przeciwnicy Kimibii rozpoczęli swoją ofensywę na całym odcinku frontu. Kilkanaście minut wystarczyło, aby szyk obrońców załamał się. Magowie nie byli w stanie efektywnie wspierać swojej armii przez ciągły ostrzał artylerii i dynamiczną zmianę formacji obu wojsk. Generał Mazan zarządził odwrót do miasta. Wycofywanie się wojsk Kimibii opatrzone było wielkimi stratami. Armia nie została doszczętnie zniszczona tylko dzięki dywersyfikującej szarży królewskich huzarów. Zapewnili oni cenne minuty potrzebne do przejścia przez bramy, jednocześnie samemu ponosząc olbrzymie straty. Następcą tronu

Mazan zdołał dołączyć do uciekającej armii z zaledwie kilkunastoma pozostałymi przy życiu huzarami.

Ren podczas bitwy wspierał magów ostrzeliwujących oddziały przeciwnika, wzmacniając ich zaklęcia za pomocą swojego fenu. Kiedy znajdujący się obok młodzieńca oficer kończył inkantację silnego, obronnego zaklęcia, które pozwoliłoby wzmocnić obronę wojsk Kimibii, armatnia kula wystrzelona z falkonetu przeszła go, powalając żołnierza na ziemię. Ren mimo szoku i lęku po tym, co się wydarzyło, nie przestawał pomagać pobliskim magom, aż do odwrotu. Wysokie morale były po części efektem słów Mithrii, która bezustannie pobudzała żołnierzy do walki.

– Za króla i ojczyznę! – krzyczała, sama wspierając magów największym w swoim oddziale zapasem fenu.

Po zamknięciu bram żołnierze natychmiast zajęli pozycje na murach, przyszykowując się do odparcia oblężenia. Ulice miasta wypełnione były wojskiem. Mieszkańcy schronili się w cytadeli, co sprawiało wrażenie, jakby cała stolica wyludniała. Zniknęły stragany na rynku, a wraz z nimi wszyscy kupcy. Zamiast powozów pełnych rozmaitych dóbr konsumpcyjnych, przejeżdżające powozy w pośpiechu transportowały wyposażenie wojskowe. Flagi Carevar powiewały na każdym rogu, zachęcając ludność do walki. Miasto Carevar w zaledwie kilka dni całkowicie zmieniło swoje oblicze.

Wojska Xolis rozpoczęły prace minerskie i kopanie tunelów pod murami. Broniący miasta garnizon za wszelką cenę próbował przeciwdziałać podsadzeniu min. Małe wycieczki co kilkadziesiąt minut atakowały oblegających, nie pozwalając im na dokończenie pracy. W międzyczasie maszyny oblężnicze nieustannie nękały mury Carevar. Magowie i łucznicy na murach ostrzeliwali przeciwników. Trup siał się gęsto po obu stronach. Pole bitwy pełne było porzucanych wokół ciał, na których pochówek żadna ze stron nie miała czasu.

W obronę miasta zaangażowany był każdy obywatel. Bez względu na status społeczny czy rangę w wojsku, połączone siły walczyły ramię w ramię z najeźdźcami. Ren bez ustanku strzelał w kierunku wojsk przeciwnika potężnymi kulami kaido – adrenalina i pragnienie zwycięstwa pozwoliły jego magii wejść na nowy poziom. Z średniej wielkości pocisków niebędących w stanie zranić wroga, kaido Rena osiągnęło kilkumetrową średnicę po półminutowym ładowaniu, co pozwalało na wywołanie wybuchu eliminującego całe drużyny wojsk Xolis. Zarówno wrogowie, jak i sojusznicy pełni podziwu patrzyli z poruszeniem na absorbującego kolejną porcję fenu młodzieńca.

Następca tronu Mazan chcąc brać udział w obronie miasta został wytyczony do dowodzenia niewielkim Oddziałem Magów Królewskich. Skupiając się na ataku, nie zdołał



dostrzec nadlatującej w jego kierunku z dużą prędkością wiązki magii w kształcie grotu włóczni, sformowanej w taki sposób, aby przebić na wylot przeciwnika. Kiedy usłyszał zbliżające się zakłęcie, wydawało się, że jest już za późno – jednak w pełni skupiony na walce Ren dostrzegł pocisk, zasłaniając własnym ciałem następcę tronu przed zagrożeniem. Po chwili, młodzieniec padł na ziemię z otwartą raną w klatce piersiowej. Wśród chaosu i ciągłej bitwy dopiero po chwili stojący przy sąsiednim posterunku przyjaciel Rena zorientował się, co się stało. Kiedy podbiegł do przyjaciela, ten już ledwo oddychał.

– Ren, żyjesz?! – wykrzyknął Albert próbując chaotycznie zatamować krwotok.

– A więc tak to się kończy... – wydusił ostatkiem sił Ren. – Wygrajcie tą bitwę. To, co się liczy, to walka do samego końca – dokończył, a następnie skonał.



